

Wówczas Paulin Broquet wziął się na sposób. Ustawił kilku ludzi pod dowództwem Gabryela w sąsiedztwie gmachu, polecając pilnować im domy okoliczne, sam zaś, korzystając z głośnej zbrodni w jednym z prowincjonalnych miast, ostentacyjnie wyjechał z Paryża. W kilka godzin później powrócił w przebraniu, ucharakteryzowany nie do poznania. Wprost z dworca udał się do piwnicy banku. Tam czekała nań niespodzianka; na warstwie gipsu, rozsypanego na podłodze, nakreślona była wielka litera „Z”. Jedna z beczek była otworzona i złoto z niej znikło.

Paulin Broquet wpadł we wściekłość, tym razem Zigomar naprawdę go pobili.

— Jednakże — rzekł — kradzież popełniono niedawno, może dziś rano, złoto nie może być daleko, milion franków w złocie, to jest dosyć ciężkie!

Poza literą Z. na gipsie nie było innych śladów, bandyci zatarli starannie odciski stóp. Paulin Broquet poznał to, przyjrawszy się warstwie gipsu przez łupę.

— Są bardzo zręczni — rzekł do Gabryela, ale w każdym razie, zacierając ślady jakimś kawałkiem materii — wskazali mi kierunek, w którym odeszli.

Wskazał Gabryelowi róg muru.

— Jak widzisz i tu znać zręczność tego bandyty, miejsce wybrane jest doskonale, niktby nie szukał wyjścia w tem załamaniu muru.

— To prawda, panie szefie.

— Ja sam przechodziłem koło tego miejsca kilkanaście razy i nic nie zauważyłem, chociaż busola i mapa wskazywała mi, że właśnie tu, w pobliżu ulicy de La Vrillière musi być wyjście.

Detektyw wyjął noż i począł próbować nim cement, którym połączone były kamienie. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu zauważył, że cement był miękki i elastyczny i ugiął się pod naciskiem noża.

Ależ to guma — zawołał Paulin Broquet.

Rzeczywiście duży kamień otoczony był warstwą gumy, imitującą do złudzenia cement. Paulin Broquet chciał wyjąć kamień, ale to mu się nie udało.

— Musi być z tamtej strony jakiś mechanizm, sprężyna, która porusza kamień. Zresztą nie mamy tu co robić, musimy znaleźć z tamtej strony kryjówkę złota i przeszkodzić zabrani go przez Zigomara. Chodźmy.

ROZDZIAŁ XXI.

W godzinę później Paulin Broquet przebrany za robotnika, udając mocno podchmielonego, wszedł na ulicę de La Vrillière. Chwiejąc się nieco na nogach i wesoło podśpiewując zatrzymał się przed wartą, umieszczoną w jednym u skrzydeł Banku Francuskiego. Ujrawszy żołnierza stojącego na warcie, podchmielony robotnik wpadł w entuzjazm i wrzasnął na całe gardło:

— Niech żyje armia!

Poczem zbliżył się i chciał koniecznie uściskać żołnierza, twierdząc, że jest jego kuzynem. Szyldwach nie mogąc się go pozbyć — wezwał dowódcę warty. Ten kazał wziąć pijaka na odwach i posłał jednego z żołnierzy po policyanta. Paulin Broquet grał dalej swą rolę i oświadczył sierżantowi, że go zna oddawna. Sierżant, wesoły chłopak, żartował z pijakiem, który zresztą nie tracił czasu i pilnie rozglądał się po pokoju. W głębi zauważył duże drzwi.

— Dokąd te drzwi prowadzą? zapytał:

— Do rajul! — odparł sierżant, chcesz tam wejść?

— Do licha! Zasluguję na to!

Sierżant skinął na swych ludzi i ci otworzyli drzwi, ukazał się długi korytarz, w końcu którego znajdowały się drugie drzwi, zamknięte na wielką zasuwę.

— To jest dopiero czyścić — rzekł sierżant — raj jest za temi drzwiami. Wejdziesz tam aniołów i serafinów, no i szczury, nie będziesz się nudził.

Śmiejąc się, zamknął go w dużym pokoju, który był ni mniej ni więcej tylko aresztem. Paulin Broquet śmiał się z początku z żartu, potem począł się

gniewać, krzyczeć i walić w drzwi. Jednocześnie jednak rozglądał się bacznie po pokoju. Wyjął lampkę elektryczną i przy jej świetle, wciąż krzycząc i wymyślając obszedł areszt, badając ściany i podłogę, patrząc na kompas.

— Nie może być dwu zdań — mruknął do siebie — ta sala dotyka do piwnicy banku. Wiem, co chciałem wiedzieć.

Wkrótce uwolniono go z aresztu i oddano w ręce policyanta, którym był Gabryel. Policyant ujął pijaka pod rękę i zaprowadził go do najbliższego komisariatu. W kwadrans później wyszli stamtąd w innych przebraniach.

— Wiem już teraz — rzekł detektyw do Gabryela — jaką drogą Zigomar dostaje się do piwnicy Banku, przez posterunek wojskowy przy ulicy de la Vrillière. Doskonały concept, prawda? I władze pomagają w tej operacji bandycie.

Wprost z komisariatu policyi Paulin Broquet udał się do dyrektora banku.

— Muszę pod jakimkolwiek pretekstem — rzekł,



Na warstwie gipsu, rozsypanego na podłodze, nakreślona była wielka litera „Z”.

dostać się na odwach na czas dłuższy. Proszę mi to ułatwić.

— To nie należy do mnie, lecz do władz wojskowych, one zarządzają tą częścią gmachu — odparł dyrektor.

Paulin Broquet rozpoczął wędrowkę po biurach, dowiedział się tam, że, żeby otrzymać żądane pozwolenie, należy złożyć odpowiednio umotywowane podanie. Po szczegółowym zbadaniu sprawy, władze wydały pozwolenie. Paulin Broquet powrócił do dyrektora.

— Czy niema innego sposobu?

— Nie, panie.

— Ależ tu każda chwila jest droga.

— Cóż począć, musimy się trzymać przepisów. Radbym panu dopomóc, ale jestem bezsilny.

— W takim razie muszę działać bez względu na pozwolenie panów biurokratów. Proszę o wydanie polecenia, by wpuszczono mnie do piwnicy mieszkania pana dyrektora.

Dyrektor, nieco zdziwiony, wydał żądane polecenie.

Paulin Broquet ustawił swych ludzi na ulicy de La Vrillière, polecając im dawać baczenie na wszelkie wozy, wózki, taczki i zatrzymać je pod

jakimkolwiek pozorem, sam zaś udał się do piwnicy dyrektora, który mieszkał w gmachu bankowym. Piwnica wysypana była grubym żwirem, który chrząścił pod stopami. Detektyw schylił się i wziął garść tego żwiru.

— Spójrz, mój chłopcze — rzekł do Gabryela — taki sam żwir znajdował się w workach, w których skradziono złoto.

— O! panie szefie, w takim razie jesteśmy na tropie.

I ja tak myślę. Szukajmy!

W ostatnim oddziale piwnicy pod ścianą stał szereg beczek. Paulin Broquet spojrział na kompas i na plan.

— Tutaj powinniśmy znaleźć przejście do piwnicy Banku.

Obejrzał starannie beczki, opukał je i zauważył, że niektóre z nich były puste. Podczas gdy przyglądał się obręczom beczek, do uszu jego doszedł dziwny szmer, przypominający skrobienie.

Detektyw pochwycił za rękę Gabryela i pociągnął go w kąt piwnicy, gdzie się ukryli. Po chwili zauważyli w ścianie piwnicy otwór, utworzony przez wyjęcie dużego kamienia. W otworze tym ukazała się głowa i po chwili rozległ się świst. Znowu cisza i jakiś głos odezwał się:

— Jeszcze ich niema.

— Dobrze — odpowiedziano — przygotujmy tymczasem beczki.

Człowiek, którego głowę widać było w otworze, wychylił się do połowy ciała i począł kluczem francuskim rozluźniać obręcz na beczce.

Paulin Broquet przez chwilę zastanawiał się, czy ma rozpocząć walkę z tymi ludźmi.

Nie — rzekł do siebie — to do niczego nie prowadzi. Lepiej będzie, gdy zatrzymamy ich na ulicy, kiedy będą mieli uciec wraz z skradzionym złotem. Skinął na Gabryela i bez szelustu wyszli z piwnicy. Wkrótce później otoczył swymi ludźmi dom gubernatora banku. Bandyci musieli wpaść w pułapkę. Detektyw udał się do szefa bezpieczeństwa i zdał mu raport ze swych czynności. Gdy tam bawił, nadziedzili L'Amorce.

— Panie szefie — rzekł — zaszedł fakt, który mi się wydaje podejrzanym.

— Cóż takiego?

— Jeden z saperów, którzy pracują obok odwachu, zachorował. Zatelefonowano do koszar po wózek. Podejrzewam, że to jest nowa sztuczka bandytów i że w tym wózku właśnie przewiożą skradzione złoto.

Szef bezpieczeństwa zatelefonował natychmiast do komendy wojskowej z zapytaniem, czy istotnie przy odwachu prowadzą się jakie roboty. Odpowiedziano mu, że dostanie wyjaśnienie wieczorem.

— Nie możemy czekać tak długo — rzekł Paulin Broquet — musimy działać natychmiast.

— W jaki sposób?

— Jest to dosyć trudne, ale możliwe.

— Niech mi pan wyjaśni.

— Chodzi o to, że będziemy mieli do czynienia z żołnierzami, którzy nie zechcą nas usłuchać.

— Naturalnie.

— Pan ma prawo, panie szefie, wydawać rozkazy gwardyi republikańskiej?

— Tak jest.

— Proszę więc wezwać pluton gwardyi na ulicę de la Vrillière. Otoczmy tym plutonem wózek wiozący chorego, odstawimy go do koszar i tam zbadamy sprawę. To jedyny sposób.

Prefekt policyi, śmiejąc się, wydał natychmiast rozporządzenie.

Doskonale — rzekł Paulin Broquet — ja tymczasem zajmę się piwnicami dyrektora banku.

W tym samym czasie wózek dla przewożenia chorych zatrzymał się przed odwachem i felczer wszedł do środka, by zbadać chorego, który leżał na ławce w izbie dozorczy warty i skarżył się na silne bóle wewnętrzne. Felczer oznajmił po zbadaniu, iż przypuszcza zapalenie ślepej kiszki. Chorego ułożono na noszach, przykryto go kołdrą i wyniesiono na wózek, który, otoczony przez dozorców i saperów, towarzyszy chorego, ruszył z miejsca.

Ciąg dalszy nastąpi.